

Michał Kopczyński

Podatki w Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Stwierdzenie, że na świecie istnieją dwie rzeczy nieuniknione, czyli śmierć i podatki, jest banałem. Można co najwyżej dodać, że o ile śmierć przydarza się tylko raz, o tyle podatki uiszczać trzeba co roku. Jednak to, co dziś jest oczywistością, nie było wcale takie we wczesnej epoce nowożytnej.

Stanem uznawanym za idealny było pokrywanie wszystkich potrzeb państwa z wpływów z domeny monarszej oraz regaliów, czyli cel, dochodów z eksploatacji kopalni i z mennic. Nie był to pogląd specyficzny dla szlachty polskiej i litewskiej, dzielali go czołowi myśliciele XVI stulecia. Dla Nicola Machiavellego podatki były niebezpieczne, bo mogły wzbudzić niezadowolenie poddanych, a w skrajnych wypadkach doprowadzić ich do buntu. Również Jean Bodin uznawał opodatkowanie za rodzaj kradzieży, choć nie przyznawał poddanym prawa do protestu z tego tytułu. Poglądy teoretyków nie sprawdzały się jednak w praktyce. Najemne wojsko wymagało pieniędzy, a sumy dotychczas ściągane z powszechnie akceptowanych źródeł były nieadekwatne do potrzeb. Nawet pójście na skróty, czyli poparcie reformacji i konfiskata dóbr kościelnych, nie rozwiązywało problemu w perspektywie długofalowej. Wcześniej czy później środki się kończyły, a wydatki nadal rosły.

Ustrój fiskalny Rzeczypospolitej został przebudowany w drugiej połowie XVI stulecia w następstwie porozumienia przywódców ruchu egzekucyjnego i Zygmunta Augusta. Choć szlachta nie kwestionowała potrzeby dokładania się w formie podatków do obrony kraju, to jednak dążyła do odbudowy domeny królewskiej i uczynienia z niej podstawy finansowania państwa. Sejmy egzekucyjne doprowadziły do rewindykacji dóbr królewskich zastawionych po roku 1504. Przywrócone domenę monarszej dobra zlustrowano w celu ustalenia ich dochodowości i wymierzenia kwarty, czyli sumy równej 20 proc. dochodu. Odtąd miała ona corocznie trafiać do wydzielonego skarbu z przeznaczeniem na finansowanie obrony potocznej chroniącej kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej przed najazdami tatarskimi. Drugie 20 proc. było przeznaczone dla dzierżawców trzymających dożywotnio starostwo w zamian za za-

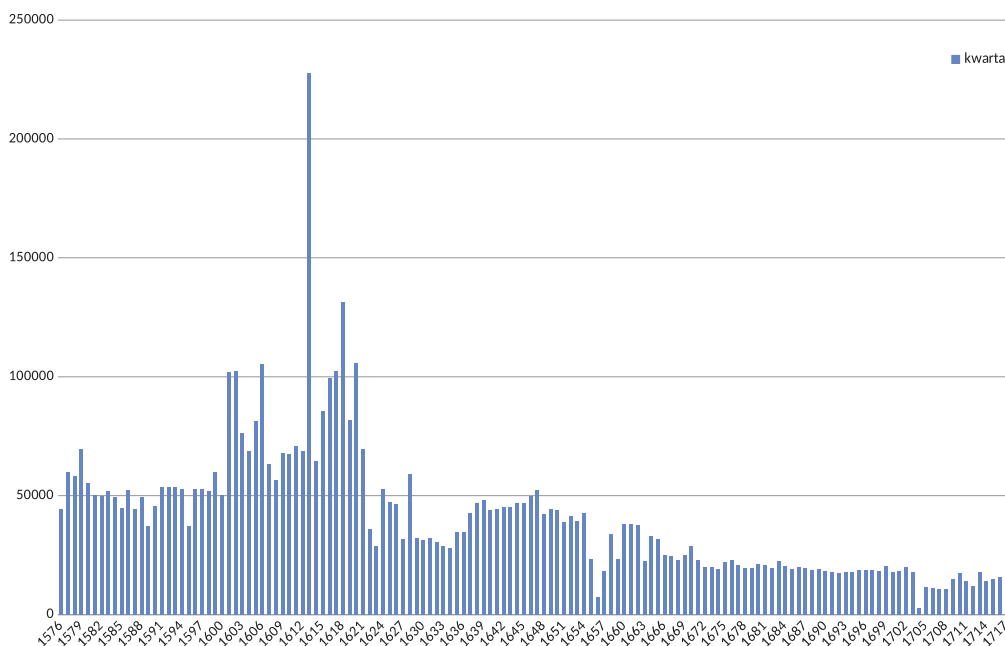
ślugi w służbie Rzeczypospolitej, a pozostałe 60 proc. powinno trafić do skarbu królewskiego.

Ustawodawca zdawał sobie sprawę, że warunkiem powodzenia reformy były odpowiednio częste – czyli przeprowadzane co pięć lat – lustracje. Tyle teoria – w praktyce dobra lustrowano jedynie po śmierci dzierżawcy i przed przekazaniem ich w ręce kolejnego kontrahenta. Generalne lustracje przeprowadzono jedynie trzy razy w odstępie 100 lat, w połowie XVI, XVII i XVIII stulecia. Rozbieżność między realiami a zapisami skarbowymi była zresztą nieodrodną chorobą staropolskiej skarbowości.

KRAJ CZTERECH SKARBÓW

Przebudowa systemu skarbowego spowodowała wyodrębnienie czterech różnych skarbów. Pierwszym była wspomniana kwarta. Pieniądze zebrane od starostów trafiały corocznie w maju lub czerwcu do zamku w Rawie Mazowieckiej, gdzie odbierała je deputacja pod kierownictwem podskarbiego wielkiego koronnego. Stamtąd w dwóch ratach przewożono je do Lwowa, gdzie zbierała się komisja wojskowa odpowiedzialna za wypłatę żołdu. Na Litwie, gdzie kwartę wprowadzono dopiero za panowania Władysława IV, skarb kwarciany nie był wydzielony, a pieniądze składowano na zamku wileńskim i niekiedy w kamienicy skarbowej przy rynku, gdzie urzędował i rozliczał się z poborcami skarbnymi. Za rządów Władysława IV budynek był w nie najlepszym stanie technicznym. Przechowywane tam pieniądze nie były bezpieczne, o czym świadczy fakt, że w czasie remontu w 1640 roku jacyś złoczyńcy ukradli ze skarbu 4 tys. zł.

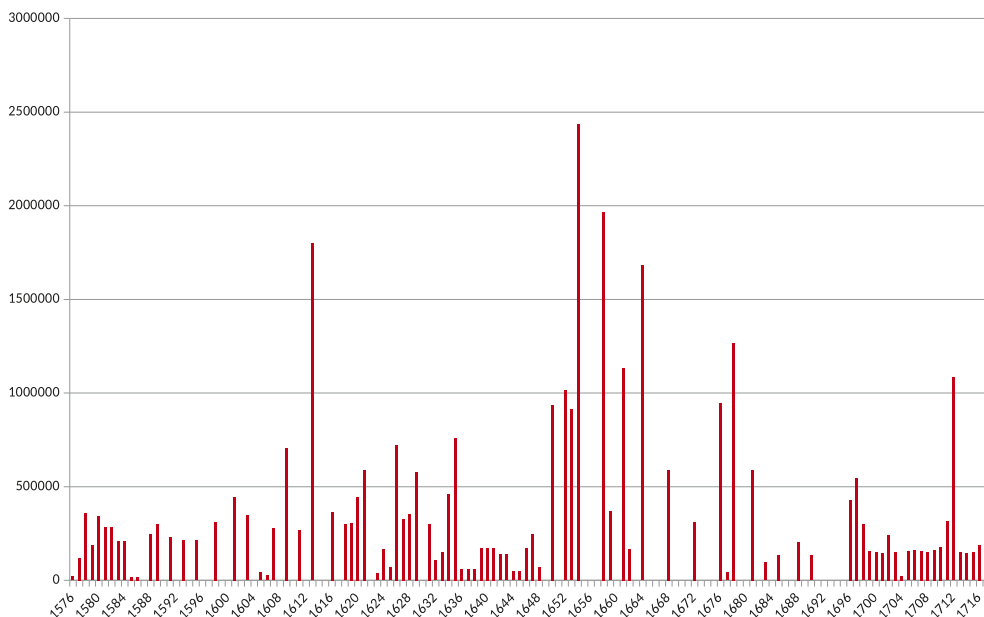
Wpływy z podatków uchwalanych na sejmach trafiały do niezależnych od siebie skarbów publicznych: koronnego i litewskiego. Czwartym skarbem był skarb nadworny, w którym gromadzono fundusze przeznaczone bezpośrednio na utrzymanie dworu.



Wpływ do skarbu koronnego z tytułu kwarty z dóbr ziemskich Korony, 1576–1717 (w dukatach)

Zaznaczyć przy tym trzeba, że choć skarb nadworny był jeden, to składały się na niego odrębnie rozliczane dochody z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od 1590 roku głównym wpływem do skarbu nadwornego były dochody z wydzielonych dużych starostw, zwanych ekonomiami. Do tego dochodziły wpłaty z ceł, mennicy, cła palowego gdańskiego i elbląskiego oraz niektórych innych starostw. Ta ostatnia pozycja nie była niestety równa wyznaczonym przez sejmy egzekucyjne 60 proc. dochodu, bowiem już Zygmunt August, a po nim jego następcy, szafował różnego rodzaju zwolnieniami. W efekcie zamiast 60, monarcha musiał się zadowolić ledwie kilkoma procentami dochodu.

Wpływ do skarbu koronnego z podatków uchwalanych przez sejm, 1576–1717 (w dukatach)



Trudno porównywać wysokość dochodów poszczególnych skarbów, ponieważ sejm uchwalał podatki nieregularnie. Ogólnie jednak w latach pokoju do skarbu koronnego i litewskiego nie wpływały żadne kwoty, a w okresie wojen lub bezpośrednio

PODATKI

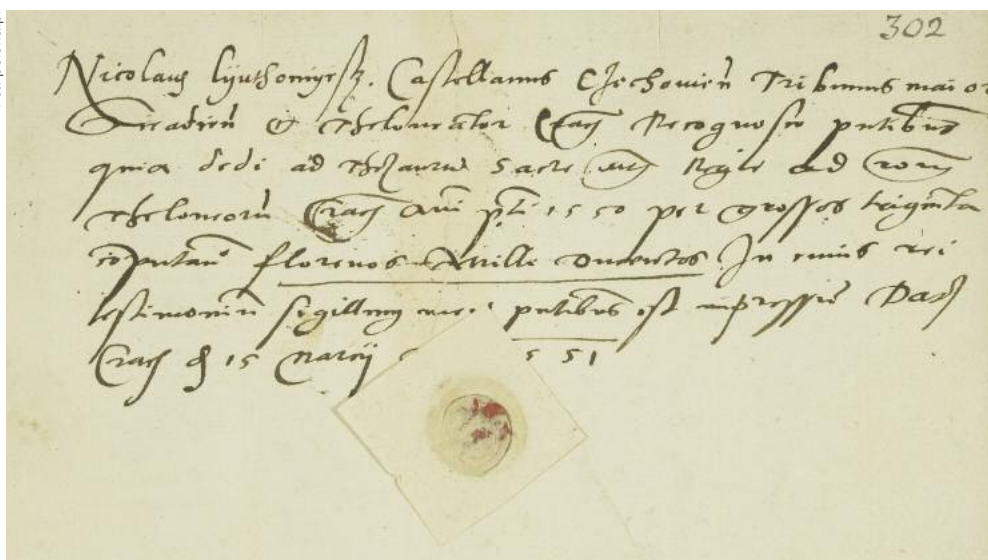
Podatki nadzwyczajne każdorazowo uchwalał sejm, a uniwersały załączano do zbiorów sejmowych konstytucji. Początkowo podstawowymi podatkami były: podatek gruntowy zwany łanowym i ściągany wraz z nim z miast szos mierzony od wartości miejskich zabudowań i uprawianych przez mieszkańców rzemiosł. Wraz z tymi podatkami o charakterze bezpośrednim uchwalano zwykle czopowe, czyli podatek od napojów alkoholowych. W 1629 roku, wobec spadającej wydajności łanowego, sejm uchwalił podatek podymny mierzony od domów mieszkalnych. W 1662 roku dodano jeszcze podatek pogłówny mierzony od ludności, w tym także od wolnych od podatków szlachty i duchowieństwa. Te trzy najważniejsze obciążenia nie wyczerpywały jednak pomysłowości fiskusa. Ściągano sze-

po ich zakończeniu roczny przychód mógł sięgnąć kilku milionów złotych. Jak podaje Anna Filipczak-Kocur w książce *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648*, w pokojowym roku 1632 dochód skarbu koronnego wyniósł 752 tys. zł, w tym 162 tys. z kwarty, do skarbu litewskiego wpłynęło 459 tys., a skarb nadworny zasiliło odpowiednio 427 tys. zł z Korony i 163 tys. z Litwy. W sumie 1 mln 800 tys. zł. Z kolei w całym okresie 1588–1648 do skarbu koronnego wpłynęło ponad 35 mln, a do litewskiego 25 mln zł. W kolejnych dekadach sumy te rosły wielokrotnie, ale trzeba pamiętać, że nominalny wzrost kwot po-

łężne, stanowiące w istocie drugie czopowe, pogłówne żydowskie i tatarskie, donatywę kupiecką, wprowadzoną w 1656 roku w drodze pozasejmowej akcyzą miejską od sprzedaży różnego rodzaju towarów (w tym alkoholu, opodatkowanego w ten sposób po raz trzeci), a także podatek monopolowy od tytoniu i papieru.

Najważniejsze jednak pozostawały łanowe, podymne i pogłówne i im poświęcić należy uwagę.

Fot. polona.pl



ŁANOWE

Zasady poboru łanowego sprecyzowano w uniwersale z 1578 roku, za rządów Stefana Batorego. Zgodnie z brzmieniem uniwersału każdy chłop – zarówno w dobrach królewskich, jak i szlacheckich oraz duchownych – winien płacić od łana (16–24 ha) użytkowanej ziemi 1 zł, z czego 15 gr, czyli pół złotego, mógł sobie potrącić z dziesięciny oddawanej kościołowi. Podatek nie obejmował szlachty z wyjątkiem najuboższej, niemającej poddanych. Tam, gdzie grunty nie były rozmierzone, jak to często miało miejsce na ziemiach południowo-wschodnich, płacono bądź od domu mieszkalnego (1 zł od dwóch chałup), bądź po złotówce od pługa. Uniwersał przewidywał również obciążenie różnymi kwotami rzemieślników wiejskich i zakładów produkcyjnych. W przypadku młynów, foluszy czy wyrabiających żelazo rudnic podstawą opodatkowania było koło wodne. Specjalną opłatę wnosili też właściciele wiatraków.

Wysokość opłaty w towarzyszącym łanowemu szosie miejskim zależała od rodzaju miasta oraz od lokalizacji domu. Przykładowo w miastach dużych za dom w rynku uiszczano 16 gr, za dom uliczny 8, a za dom na przedmieściu 4. Do tego dochodziło opodatkowanie rzemiosł, a także obłożenie wysokimi należnościami ludzi luźnych i włóczęgów.

Uniwersał z 1578 roku nakazywał poborcom oteksowanie dóbr. Rzecz jasna nie chodziło o pomiary powierzchni uprawnej, lecz pozyskanie od podatników pisemnych, zaprzysiężonych oszacowań. Efektem tych działań był wysoki wpływ do skarbu koronnego – 262,5 tys. zł. W następnych latach uniwersał powtarzano w niezmienionym brzmieniu, z tą tylko różnicą, że nie wymagano już rekognicji, lecz kwotę ustalano na podstawie oświadczeń z 1578 roku. Było to wygodniejsze dla poborcy, bo nie musiał się uganiać za podatnikami, i pozwalało łatwiej zaplanować dochody skarbu, ale zarazem było szkodliwe, bo tworzyło

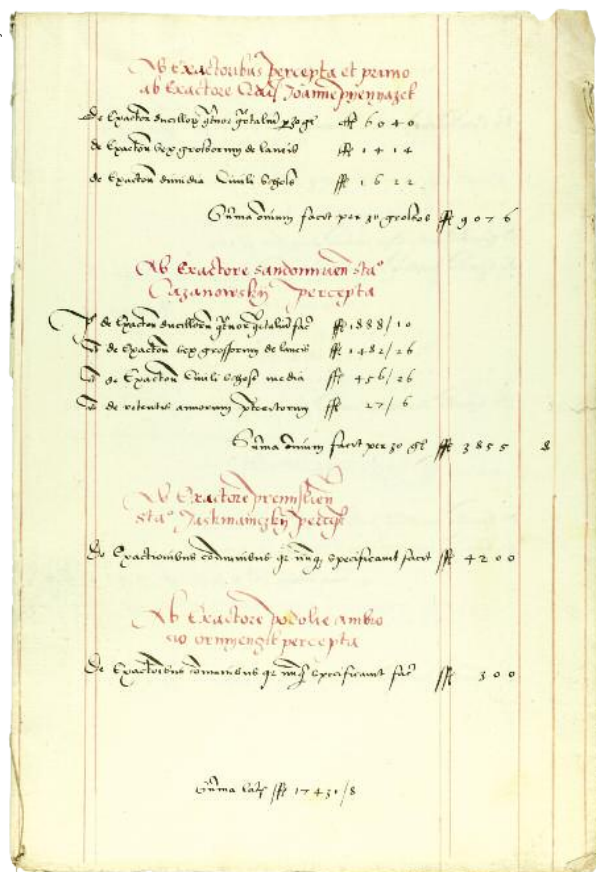
rozbieżność pomiędzy rzeczywistością a skarbową fikcją. Rozziew ten powiększał się systematycznie ze względu na abiu raty, czyli zwolnienia spowodowane konsekwencjami zaraz czy wojennych zniszczeń. Teoretycznie abiu raty były jednorazowe, ale jeśli raz ktoś zniknął z rejestru podatkowego, nie chciał do niego powracać. W efekcie już w 1588 roku łanowe przyniosło zaledwie 200 tys. zł.

W kolejnych latach usiłowano powrócić do pierwotnego wzorca, ale bez skutku. Gdy w 1613 roku, w obliczu długów wobec nieopłaconego wojska, zdecydowano się nakładać wielokrotności łanowego, z rekognicji zrezygnowano i oparto się na istniejących już rejestrach. Doprowadziło to do prawdziwego chaosu. W drugiej połowie XVII wieku, gdy sejm uchwalał wielokrotności łanowego (np. 20 łanowych w 1649 czy 50 w 1661 roku), jego stawka podstawowa (sympla) za każdym razem bywała różna: w 1649 roku wynosiła 169,4 tys. zł, rok później 59,3 tys. (25 łanowych), a w 1652 roku 190 tys. zł. Częściowo tylko da się to wytłumaczyć konsekwencjami powstania Chmielnickiego i zniszczeniami wojny szwedzkiej. Jeśli wedle oszacowań historyków już za Zygmunta III rozbieżność między realiami a fiskalną fikcją pozbawiała skarb 40–50 proc. wpływów, to skala niedoszacowania łanowego w drugiej połowie XVII wieku jest trudna do wyobrażenia.

Potwierdzenie wpłaty skarbnikowi krakowskiemu podatków za rok 1550, dokument wystawiony przez Mikołaja Lutomirskiego, zarządcy cel w województwie krakowskim

PODYMNE I POGŁÓWNE

Stopniowe wyczerpywanie się efektywności fiskalnej łanowego oraz wojna ze Szwecją o Pomorze Gdańskie z lat 1626–1629 zmusiły do wprowadzenia nowego podatku – podymnego. Za dom na wsi płacono 15 gr, w miastach, w zależności od wielkości i położenia, opłata wahała się między 15 gr a 3 zł. Szlachta uboga płaciła od areалу uprawianego gruntu od 10 gr do 1 zł.



Rejestr wpływów
i wydatków skarbu
koronnego z roku
1523/1523

Nowy podatek miał wady i zalety. Zaletą była łatwość oszacowania, rzecz ważna w warunkach braku profesjonalnej administracji skarbowej. Do wad należy zaliczyć proporcjonalnie wyższe obciążenie terenów gęsto zaludnionych, gdzie gospodarstwa rolne były mniejsze i co za tym idzie mniej dochodowe. Oczekiwano, że dochód całkowity wyniesie ponad 450 tys. zł, ale faktyczna kwota była dwukrotnie mniejsza. Nie pozostało nic innego, jak uchylać wielokrotności podymnego, rezygnując tym samym z weryfikacji abiurat.

Pogłówne było ewenementem w dziejach staropolskiej skarbowości, bo godziło w źrenicę szlacheckiego (i duchownego) przywileju, jakim była wolność od opodatkowania. Po raz pierwszy podatek ten nałożono w 1497 roku w związku z wyprawą Jana Olbrachta do Mołdawii, po raz kolejny w roku 1520, podczas ostatniej wojny Polski z zakonem krzyżackim. W 1590 roku, gdy pojawiło się niebezpieczeństwo najazdu tureckiego, pogłówne znów nałożono, ale gdy niebezpieczeństwo minęło, nakazano zniszczenie rejestrów i niepublikowanie uniwersału. Kolejnym wielkim wstrząsem były wojny połowy XVII stulecia – wtedy pogłówne znów się pojawiło na fiskalnym horyzoncie. Kilkakrotnie zresztą: w 1662, 1673, 1674 i 1676 roku.

Taryfę podatku opublikowano dopiero w 1673 roku. Jest ona dokumentem ciekawym, bo ustawodawca zastosował dość skomplikowaną siatkę stawek dla szlachty, starając się odzwierciedlić strukturę jej prestiżu i dochodów (to jednak jest

zagadnienie godne odrębnego tekstu). Pierwsza edycja pogłównego w 1662 roku przyniosła ogromną kwotę 2,5 mln zł, a jeśli doliczyć do tego zaległości, które ściągano przez następne 20 lat, to ostateczny rezultat wyniesie 2,756 mln. Kolejna uchwała przyjęta w 1673 roku okazała się mniej wydajna – zebrano niewiele ponad 2 mln. Uchwalone rok później pogłówne podwójne zamiast oczekiwanych 4 mln dało już tylko 3,5 mln, a potrójne pogłówne uchwalone na sejmie koronacyjnym Jana III Sobieskiego w 1676 roku przyniosło zaledwie 4 mln zł.

Widać więc, że pogłówne podzieliło los innych podatków i jego efektywność fiskalna dramatycznie spadała. Pod tym kątem przebadano województwo lubelskie – tam mechanizm unikania opodatkowania polegał na zmniejszaniu liczby poddanych, którzy w rejestrach byli anonimowi. Zmniejszała się również liczba szlachty, ale w tym wypadku podatnicy ukrywali zobowiązane do płacenia dzieci i innych członków rodziny. Samemu podatnikowi wymienionemu w rejestrze z imienia i nazwiska zniknąć było trudno, bo przecież poborca i sąsiedzi go znali. Po roku 1676 pogłówne pozostało

w rejestrze podatków, ale nie prowadzono już spisów podatników, jedynie rozkładano obciążenia pomiędzy poszczególne terytoria, biorąc jako podstawę sumę wpłaconą przez dany powiat w 1676 roku.

ADMINISTRACJA SKARBOWA

Krótki przegląd najważniejszych podatków obowiązujących w Rzeczypospolitej pokazuje, że ich wydajność fiskalna systematycznie spadała. Jest to dowód małej skuteczności administracji skarbowej. Trudno się temu dziwić, bo była to administracja nieprofesjonalna, pochodząca z wyboru przez sejmiki. Ten brak profesjonalizmu prowadził do coraz bardziej szkodliwych dla skarbu rozwiązań, takich jak rezygnacja z każdorazowego sporządzania rzetelnych rejestrów podatkowych na rzecz narzucania poszczególnym jednostkom terytorialnym ogólnych sum, które miano zebrać. W efekcie o sposobie poboru podatku decydowały sejmiki, a prawidłowość działania powiatowych elit odpowiedzialnych za pobór pieniędzy była nie do zweryfikowania. Na tym polegała decentralizacja skarbowości dawnej Rzeczypospolitej będąca zaprzeczeniem procesów zachodzących w owym czasie w innych państwach Starego Kontynentu. ■

Michał Kopczyński

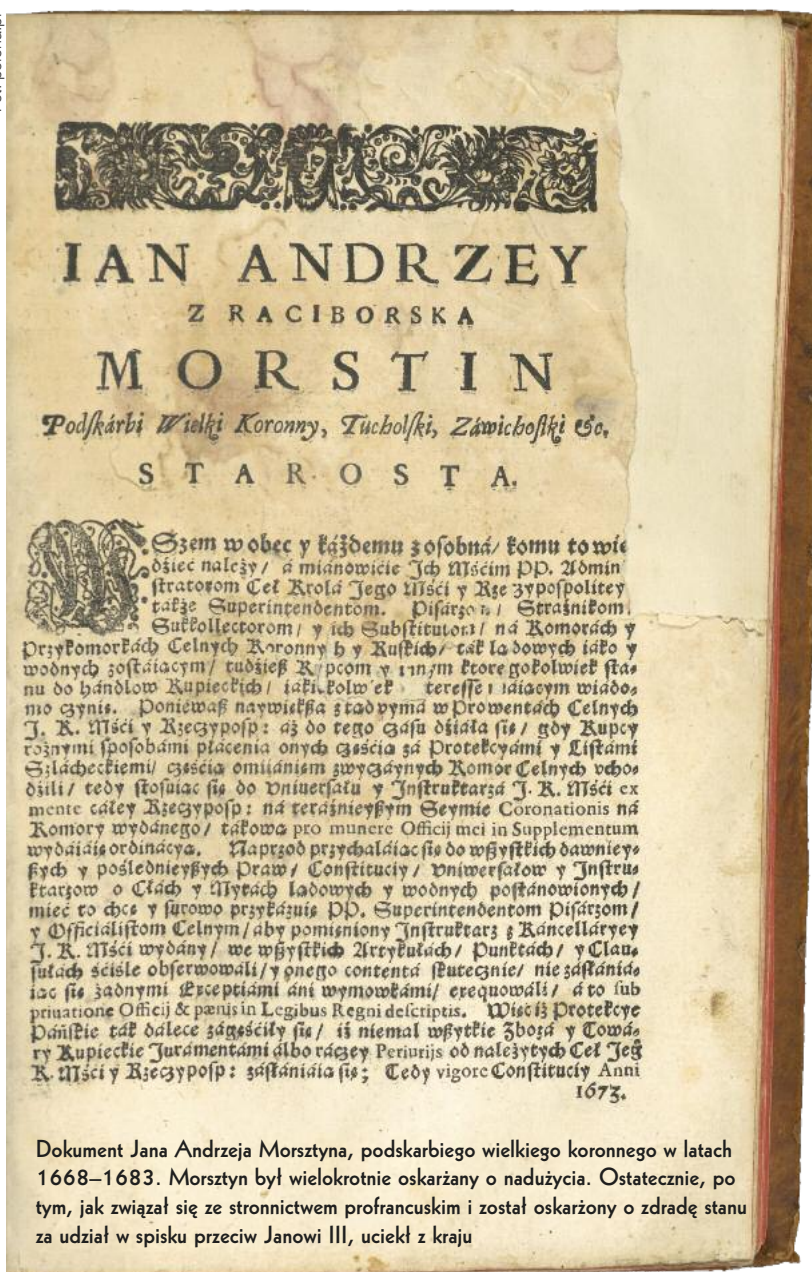
Podskarbiowie dawnej Rzeczypospolitej

*Cnota cię rządzi, nie pragniesz pieniędzy/ Złota dosyć masz, nie boisz się nędzy/
Czystości służysz, nie swojej chciwości* – pisał Jan Andrzej Morsztyn w wierszu *Raki*.

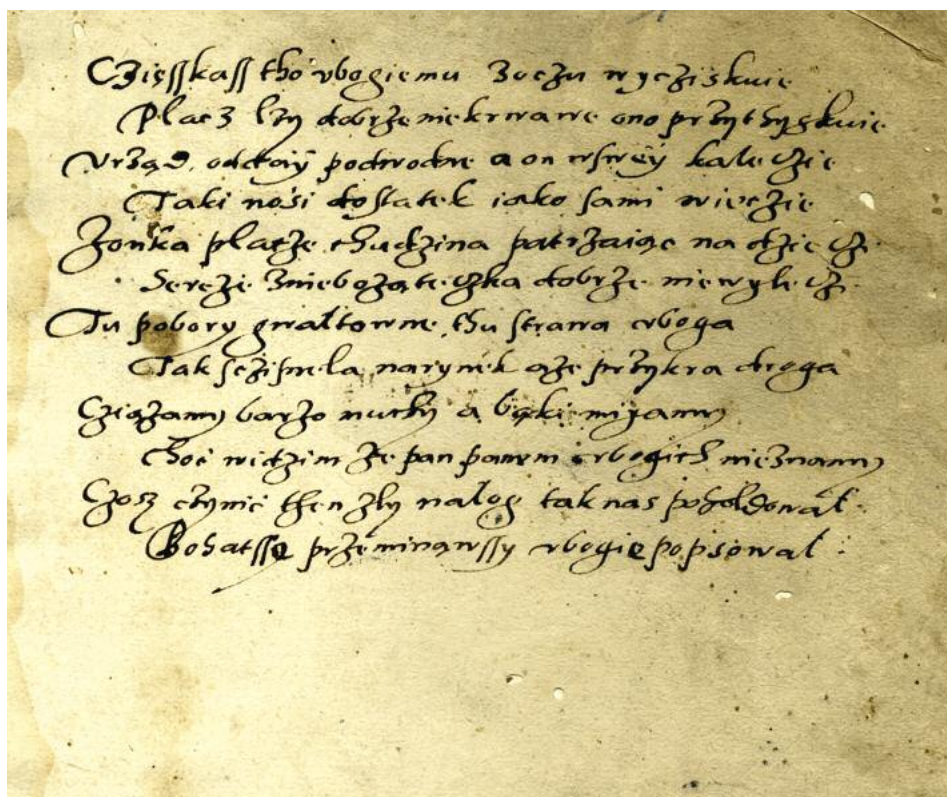
Nie ulega wątpliwości, że Morsztyn był najbardziej literacko utalentowanym podskarbisem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Znanemu każdemu licealiście *Raki* adresował do kobiet, których cechą ma być niestałość uczuć – to ona stanowiła jeden z głównych motywów poezji podskarbiego. Nawiązując do fraszki Jana Kochanowskiego pod tym samym tytułem i schlebując ukochanej przez barokową poetykę tendencji do zaskakiwania, Morsztyn zastosował grę kompozycyjną polegającą na zmianie znaczenia wypowiedzi, gdy czyta się ją od prawej do lewej. A więc, *Pieniądzy pragniesz, nie rządzi cię cnota/ Nędzy się boisz, nie masz dosyć złota/ Chciwości swojej nie służysz czystości* [...]. Choć wiersz treściowo jest błahy i odnosi się do kobiety (lub kobiet w ogóle), to zacytowane trzy z dziesięciu wersów jak ułał pasują do staropolskich ministrów, a szczególnie do podskarbich.

Urząd podskarbiego został stworzony już w XIV wieku, pełniący go urzędnicy mieli kontrolować królewskie dochody. W następnym stuleciu wykrystalizował się kolejny urząd związany z nadzorem nad gospodarką finansową państwa – podskarbiostwo nadworne. Odtąd kompetencje podskarbich wielkich i nadwornych uzupełniały się, choć między urzędnikami nie istniała zależność służbowa. Na początku XVI stulecia, gdy kształtowała się hierarchia urzędów ministerialnych, podskarbi koronny trafił do senatu,

Fot. polona.pl



Dokument Jana Andrzeja Morsztyna, podskarbiego wielkiego koronnego w latach 1668–1683. Morsztyn był wielokrotnie oskarżany o nadużycia. Ostatecznie, po tym, jak związał się ze stronnictwem profrancuskim i został oskarżony o zdradę stanu za udział w spisku przeciw Janowi III, uciekł z kraju



CNOTA CIĘ RZĄDZI, NIE PRAGNIESZ PIENIĘDZY

Z powodu obowiązków urzędowych podskarbi koronny musiał spędzać znaczną część czasu w pracy, tzn. w stolicy, skąd w okolicach Zielonych Świątek udawał się do Rawy Mazowieckiej, by kwitować wpływające do skarbu kwarcianego pieniądze z kwarty. Podskarbi był też częstym gościem w Radomiu, gdzie przewodniczył trwającym po kilka tygodni posiedzeniom trybunału skarbowego (zwanego też radomskim), podczas którego sądzono się z niesumiebnymi poborcami i podatnikami. Musiał się także pojawiać we Lwowie, gdzie obradowały komisje zajmujące się wypłatą pieniędzy dla wojska. Pełnienie urzędu podskarbińskiego pochłaniało немало czasu i środków, bo przecież minister Rzeczy-

Wiersz opisujący ucisk fiskalny mieszczan sandomierskich wpisany do księgi podatkowej

nadworny zaś pozostał poza tą izbą aż do drugiej połowy XVIII wieku. Rozdział kompetencji między obydwoma urzędami dokonał się w czasach reform finansowych Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI stulecia, ale nigdy nie był do końca konsekwentny.

Zadaniem podskarbiego wielkiego koronnego był nadzór nad poborem podatków uchwalanych przez sejm, poborem cel, egzekucją kwarty z dóbr domeny monarszej, funkcjonowaniem mennic i opieka nad skarbcem królewskim na Wawelu. Innym obowiązkiem związanym z tym urzędem był nadzór nad wydatkami państwa. W sytuacjach, gdy brakowało środków – a był to stan permanentny – na podskarbiego spadała konieczność zaciągania pożyczek, negocjowania z wierzycielami, a nie rzadko zasilania skarbu pieniędzmi z własnej kasy lub z kredytów zaciągniętych pod zastaw prywatnych dóbr. Podskarbi nadworny koronny zarządzał bezpośrednimi dochodami monarszego skarbu. Były to: wpływy z wyodrębnionych w 1590 roku dóbr stołowych (tzw. ekonomii), żup solnych, olbory olkuskiej, niektórych cel i innych nadzwyczajnych pozycji. Wszystkie dochody kwitował jednak podskarbi wielki, a w gestii nieposiadającego własnej administracji podskarbiego nadwornego pozostawało jedynie wydatkowanie pieniędzy, co wymagało ponoszenia kosztów stałej obecności przy monarszym dworze. Na Litwie urząd podskarbiego nadwornego miał charakter wyłącznie tytularny, bowiem faktycznym dystrybutorem pieniędzy był podskarbi litewski i podlegający mu skarbnik.

pospolitej musiał podróżować w towarzystwie godnym jego pozycji. Obowiązki podskarbach wielkich litewskich były analogiczne, z tą różnicą, że za rządów Zygmunta III Wazy kwartę uchwalano jedynie sporadycznie (siedem razy). Jako stała pozycja wśród dochodów pojawiła się ona na Litwie dopiero za Władysława IV, ale z powodu braku lustracji przynosiła niewielkie dochody.

Działania podskarbach podlegały kontroli sejmowi, a w praktyce deputacji złożonej z przedstawicieli obu izb sejmujących, którzy zapoznawali się z rachunkami i udzielali (lub nie) absolutorium za okres od ostatniej sesji sejmowej. W przypadku nieuzyskania absolutorium podskarbi musiał zwrócić do skarbu zakwestionowaną sumę. A było co kwestionować, bo podskarbi nie rzadko realizował zalecenia monarchy lub hetmanów niezgodnie z przeznaczeniem (np. kwarta powinna w całości pokrywać utrzymanie obrony potocznej, a czasem jej część wydawano na inne potrzeby). Zabezpieczeniem dla podskarbiego był kwit potwierdzający transakcję, ale przecież nie można było mieć pewności, że zostanie on uznany przez deputatów rewidujących rachunki. Co więcej, zobowiązania podskarbiego nie ulegały zatarciu nawet w przypadku jego śmierci, a odpowiedzialność przechodziła na spadkobierców.

Kłopoty z ostatecznym rozliczeniem miało wielu podskarbach, choć wszyscy w końcu je uzyskali. Jak wylicza polska badaczka Anna Filipczak-Kocur, Jan Dulski, pierwszy podskarbi wielki koronny z czasów Zygmunta III, pozostawił 21 822 zł zakwestionowanych wydatków, które

musieli zwrócić jego spadkobiercy. Nie były to pieniądze sprzeniewierzone, lecz sumy wydawkowane na koszt poselstwa Pawła Uchańskiego do Turcji i żołd węgierskiej piechoty. Tak więc spadkobiercy zapłacili za to, że Dulski przeznaczył część wpływów podatkowych na inny cel niż wynikało to z ustawy sejmowej. Kłopoty z rozliczeniem mieli też jego następcy, Mikołaj Daniłowicz i Hermolaus Ligęza, a także piastujący urząd podskarbiego w latach 1633–1650 syn Mikołaja Jan Mikołaj Daniłowicz. Dopiero po jego śmierci i wpłaceniu do skarbu 34 tys. złotych spadkobiercy zostali ostatecznie skwitowani. Na Litwie nie było lepiej. Teodor Skumin Tyszkiewicz (1586–1590) otrzymał pokwitowanie dopiero siedem lat po opuszczeniu urzędu, Dymitr Chalecki (1590–1598) dopiero po śmierci i tylko dzięki temu, że wdowa po nim wpłaciła do skarbu zakwestionowane przez deputatów 100 tys. zł.

CHCIMOŚCI SWOJEJ SŁUŻYSZ, NIE CZYSTOŚCI

Czasochłonne obowiązki, konieczność zastawiania własnych dóbr i obrony przed demagogicznymi nieraz atakami posłów i deputatów to odstraszała strona piastowania podskarbiostwa. Gdyby poważnie potraktować oficjalną doktrynę Rzeczypospolitej, stanowiącą, że urzędy w niej piastuje się na zasadzie honorowej, to podskarbach należałoby uznać za prawdziwych męczenników. Było to jednak męczeństwo na pluszowym krzyżu. Urząd podskarbiński, podobnie jak inne urzędy ministerialne, był płatny, choć jurgiety (pensje roczne) pobierane ze skarbu były niskie, zupełnie nieliczące z kosztami samej reprezentacji.

Podskarbi wielki koronny nie miał stałego jurgieltu z tytułu piastowanego urzędu. Jego stałymi dochodami były 1 tys. zł potrącanie corocznie z kwarty oraz 200 zł wynagrodzenia za prze-



Bogusław Leszczyński, podskarbi wielki koronny w latach 1650–1659. Plotka głosi, że miał przekupić całą izbę poselską, by ta udzieliła mu absolutorium

wodniczenie trybunałowi radomskiemu. Kolejny tysiąc przysługiwał mu za pracę przy ściąganiu podatków uchwalonych przez sejm. Niekiedy były to sumy wyższe. Pod koniec panowania Zygmunta III podskarbi Ligęza za każdy ściągnięty podatek pobierał po 2 tys. zł, w sumie 6 tys. zł za rok 1629.

Prawdziwe zyski pochodziły jednak z innych źródeł. Przy wypłacie pieniędzy wojsku podskarbiemu należało się zwyczajowo workowe, a słowo „zwyczajowo” oznacza tyle, że jego wysokość nie była formalnie ustalona. Mało tego, w zasadzie była to opłata „co łaska”, przyznawana przez samo wojsko. Jeszcze inną korzyścią było tzw. rękawiczne – opłata uiszczana przez dzierżawców cel, mennic i niektórych podatków. Pół biedy, jeśli wpłacał je ten spośród oferentów, który dawał państwu najlepsze warunki dzierżawy. Nie można jednak wykluczyć, że to właśnie wysokość rękawicznego, a nie jakość oferty, decydowała o przyznaniu kontraktu. O ile w pierwszej połowie XVII wieku nie było głośnych skandali wokół przetargów dzierżawnych, o tyle w drugiej

stały się one przedmiotem pogłosek niepoehlebnych dla podskarbich. Jak wynika z rachunków skarbu litewskiego za 1676 rok, dwuletnia dzierżawa czopowego od produkcji alkoholi miała przynieść 191 tys. zł, z czego skarb otrzymać miał 56, dzierżawcy 21, a podskarbi 23 proc. Inny uchwalony wtedy podatek od alkoholi, wynoszące 10 proc. od wartości szynkowanego alkoholu szelężne, miały przynieść około 1 mln zł, z tego do skarbu litewskiego 42, do kieszeni dzierżawców 18, do kasy podskarbiego 15 i do skarbu monarszego 25 proc. A były to kwoty niemałe: na obu podatkach podskarbi zarobił grubo ponad 300 tys. zł.

Podskarbi wielki litewski miał jeszcze jurgielt w wysokości 4 tys. zł i premię za ściągane podatki. Kilka lat później podskarbi wielki koronny Jan Andrzej Morsztyn, zaprzewawszy się spiskującemu przeciw Janowi III stronnictwu profrancuskiemu i zakupiwszy dobra ziemskie we Francji, naraził się na atak ze strony szlachty i dworu na sejmie. Oskarżono go – nie po raz pierwszy zresztą – o nadużycia. Morsztyn uciekł z kraju, a sąd odebrał mu urząd i skazał zaocznie na zwrot monarszych klejnotów (z czego były już podskarbi się wywiązały) oraz 326 tys. zł nieuiszczonych do skarbu z tytułu półtorarocznej opłaty dzierżawnej z mennicy. Jak widać, przez ręce podskarbich przechodziły ogromne kwoty, a ich wielkość była ujawniana jedynie w okresach zaangażowania konfliktu politycznego.

Teraz nie dziwi już fakt, że niektórych z podskarbich stać było na wspieranie Rzeczypospolitej z własnej kieszeni. Podziw i wdzięczność przesłania jednak natrętne pytanie: skąd taki Wincenty Aleksander Gosiewski mógł zebrać blisko 460 tys. zł na potrzeby państwa, skoro nie pochodził z ustabilizowanej magnackiej rodziny? Dodajmy tylko, że skarb nie był w stanie zwrócić tej kwoty spadkobiercom Gosiewskiego nawet 20 lat po jego śmierci.

ZŁOTA DOSYĆ MASZ, NIE BOISZ SIĘ NĘDZY

Jak zauważa Filipczak-Kocur, poza doraźnymi dochodami podskarbiostwo przynosiło także inne wymierne korzyści. Były to przede wszystkim

dzierżawy licznych starostw nadane przez wdzięcznego króla za usługi. Nie wszyscy oczywiście je dostawali, a w każdym razie nie tyle, ile by chcieli. Dlatego niektórzy podskarbiowie dobrowolnie składali swój urząd, wybierając mniej zobowiązujące miejsce w senacie. Ale nawet po tym mieli zapewnione miejsce w elicie politycznej i koneksje pozwalające na zawieranie korzystnych paranteli rodzinnych.

Spośród 13 podskarbich wielkich koronnych sześcioro, obejmując ten urząd, zasiadało w senacie, a pięciu wywodziło się z rodzin o niekwestionowanym statusie magnackim. Reszta to arystokraci liczący na społeczny awans i niezły zarobek. Na Litwie sytuacja wyglądała podobnie, choć tylko dwóch spośród podskarbich piastowało godności senatorskie przed objęciem tego urzędu. Oznacza to, że członkowie wielkich rodów raczej go unikali – w każdym razie na pewno w pierwszej połowie XVII stulecia. Później, gdy zyski stały się większe, a kontrola sejmowa bardziej iluzoryczna, również magnaci nie gardzili podskarbiostwem.

Do urzędu podskarbińskiego zniechęcała perspektywa kontroli sejmowej i stania się chłopcem do bicia dla aktywnej politycznie szlachty. Dokładniejsza analiza diariuszy sejmowych i laudów sejmikowych pokazuje, że prawidłowość rozliczeń rachunków podskarbińskich przez deputacje sejmowe była kwestionowana. Krążyły pogłoski, że podskarbiowie przekupują deputatów w zamian za absolutorium. Piszący późno, bo ok. 1730 roku, Jan Stanisław Jabłonowski powtarza pogłoskę, jakoby obejmujący podkanclerstwo koronne Bogusław Leszczyński miał przekupić całą izbę poselską, by ta udzieliła mu absolutorium. Podobno jakiś poseł protestował, na co podskarbi zagroził, że ujawni jego podpis w rejestrze łapowników kwitujących pobranie pieniędzy od niego. Trudno orzec, czy jest to prawda, ale opowieść ta pokazuje dwuznaczny stosunek do osób kierujących skarbowością Rzeczypospolitej.

Rachunek zysków i strat nie był więc wcale jednoznaczny. ■

MICHAŁ KOPCZYŃSKI, historyk, profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny „Mówią wieki”

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Pieniądz i społeczeństwo
na ziemiach polskich”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

